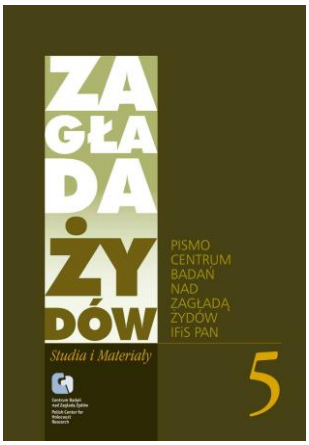


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 5 (2009)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Nechama Tec, Daniel w jaskini lwa. Życie Oswalda Rufeisena

Sławomir Buryła
Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-9838-0467

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.336
Strony/Pages: 508-511

CC BY

OPEN ACCESS

Nechama Tec, *Daniel w jaskini lwa. Życie Oswalda Rufeisena*, tłum. Dariusz Misiuna i Barbara Nowak, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2008

Wielki Scenarzysta, o którym niejednokrotnie czytamy w prozie Hanny Krall, układa niekiedy ludzkie losy tak, że najbardziej perfidny i najbardziej wyrafinowany pisarski umysł nie zdołałby im sprostać. A gdyby nawet udało mu się to w jakimś zakresie, nie uniknąłby oskarżeń o zbytnie folgowanie wyobraźni. Czytelnik przecież podświadomie wychwytuje i oddziela to, co realne, od tego, co jest już sferą fantazji, gdzie autor mówi prawdę, a gdzie podbarwia – koloryzuje dla wywołania pożądanego efektu u słuchaczy. Sięgając po książkę Nechamy Tec *Daniel w jaskini lwa* wiemy, iż wydarzenia tam ukazane miały faktycznie miejsce. Biografia Oswalda Rufeisena mogłaby bowiem służyć za podstawę obrazu filmowego realizowanego w konwencji sensacyjno-kryminalnej, z dużą dawką okrucieństwa, wręcz bestialstwa. Jej niezwykłość zmusza, by podawać w wątpliwość opowieść rozwijającą się przed naszymi oczami. I nie wynika to ze złej woli. To właściwość samych zdarzeń, ich układu, sekwencji, właściwość samego świata, który przekracza nasze zdolności rozumienia, modyfikuje wiedzę o tym, co uznajemy za zgodne z ludzkim doświadczeniem, a więc wiarygodne, sprawdzalne, a co odrzucamy jako nierealne. *Daniel w jaskini lwa* obok wielu innych stawia zatem pytanie o adekwatność kategorii realizmu do przedstawiania „epoki pieców", zmusza do jego przedefiniowania.

Książka Tec to również opowieść o statusie dobra i zła. Wyłania się z niej obraz zła jako czegoś zwykłego, banalnego, odrażającego, w czym nie sposób dopatrzyć się jakichkolwiek demonicznych cech. Schulz – zastępca komendanta żandarmerii – „bestia w ludzkiej skórze", jak o nim powiadają, wydaje się diaboliczny, tylko gdy widzimy go jako oprawcę beznamiętnie mordującego swe ofiary, okrutnie znęcającego się nad matkami (pozwala im żyć jeszcze kilka dni po śmierci dziecka, by ich umysł dostatecznie zatruł jad rozpaczy). „Po pracy" – jak większość jego kamradów – to upijający się do nieprzytomności prostak. Jest banalny, bo zbrodnia w pewnym porządku jest banalna.

Poniekąd postać komendanta żandarmerii jest bardziej niepokojąca niż Schulza. Hein wprawdzie nie znęca się na ofiarami (nie sprawia mu to przyjemności jak Schulzowi), ale nie ma żadnych skrupułów, by dokładnie i precyzyjnie wypełniać swe eksterminacyjne zadania. Oswald wie, że choć Hein okazuje mu sporo ludzkich uczuć, jest on takim samym zbrodniarzem jak Schulz. Chyba najbardziej zdumiewający element osobowości Heina stanowi bezkolizyjnie połączenie wiary chrześcijańskiej ze zbrodnią. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda nam się zrozumieć tę zadziwiającą koincydencję (a przypadki esesmanów uczestniczących w obrzędach religijnych nie należały do rzadkości).

Biografia Oswalda pokazuje, że dobro może być „atrakcyjne". Tylko dobro jest ciekawe, tylko ono godne jest namysłu. Wymaga bowiem odwagi, zło zaś nie żąda od nas niczego – jest łatwe, zastraszająco łatwe (czym innym natomiast jest efekt psychologiczny, jaki wywołuje zbrodnia). Pomijając odwagę, dobro w „czasach pogardy" oczekiwało jeszcze czegoś dodatkowego. Opowiedzenie się po jego stronie wiązało się niekiedy z koniecznością pójścia na kompromis ze złem. Rufeisen mówi o tym wprost, nie szuka usprawiedliwień. Zdarza się, że trzeba zawrzeć „pakt" z diabłem. Napotykamy znany dylemat: czy zło może generować dobro, czy ze zła może się zrodzić dobro? Oswald nie poddaje go drobiazgowej analizie. Wie, że są sytuacje, gdy nie można deliberować, dzielić włosa na czworo, gdy potrzebny jest czyn. Pozostaje więc działanie i świadomość, że inaczej nie można. Choć ma tylko dziewiętnaście lat, Rufeisen musi podejmować decyzje, których stawką jest czyjeś życie lub śmierć. Nie wolno mu się wycofać. Nie zna podręczników etyki, by dowiedzieć się, jak ma postąpić. Zresztą nawet gdyby je znał, na niewiele by mu się zdały. Tego, czego doświadcza, nie jest w stanie rozstrzygnąć żaden z uczonych traktatów. Nie wątpliwości, bo najczęściej nie może wybrać tak, by je wszystkie rozwiać i nie narazić się na znaki zapytania stawiane przez sumienie. Wina nie leży po stronie jego umysłu, wina tkwi w samej rzeczywistości. Wybiera więc. Jednej z okolicznych wsi grozi, że wszyscy jej mieszkańcy zostaną wymordowani przez hitlerowców w odwecie za zabicie żołnierza Wehrmachtu. Rufeisen – próbując ocalić zbiorowość – podsuwa wójtowi pomysł, aby wieś wyznaczyła dwóch, których chce się pozbyć. Wójt wydaje kolaboranta „z pożytkiem" dla mieszkańców, ale tym drugim jest człowiek niewinny – umysłowo chory. Czy Oswald miał prawo podsunąć ten pomysł wójtowi, nawet jeśli śmierć zdrajcy była czymś „pożądanym" dla wsi? Zastrzelony kolaborant zostawił żonę i jedenaścioro dzieci. Czy więc idea mniejszego zła nie jest etycznie podejrzana?

Nie zawsze dało się przewidzieć wszystkie skutki podejmowanych decyzji. Prawa logiki, na podstawie których wnioskujemy sensownie o przyszłości, zostały w „wilczym wieku" zawieszone. Donosząc na Bielanowicza, innego zbrodniarza, człowieka bez skrupułów, Oswald nie mógł wiedzieć, że skończy się to dla niego śmiercią (zakładał, że Bielanowicz jako współpracujący z Niemcami jest bezpieczny).

Zapewne niewielu członków oddziału partyzanckiego, do którego wkrótce trafił Rufeisen, miało równie wyostrzoną wrażliwość etyczną, co on. Nie widzą nic złego w tym, że muszą grabić okoliczną ludność, by przetrwać. Zdarza się, iż zabierają chłopom ostatnie zapasy żywności. Oswald nie bez racji więc określa partyzanta jako „w połowie bohatera, w połowie rabusia".

Wyczulona świadomość moralna, złożoność i skomplikowanie sytuacji etycznych, jak też sposób prezentacji rzeczywistości partyzanckiej odsyłają do dzieł Jana Józefa Szczepańskiego. Zanim pojawiła się książka Tec w przekładzie na język polski, rodzimy czytelnik mógł się wcześniej zapoznać z dziejami Rufeisena. Jego wojenne losy prezentuje Szczepański w opowiadaniu *Oswald, czyli Daniel* (z tomu *Rozłogi*). Autor *Przed Nieznanym Trybunałem* – o dziwo – nie wykorzystuje okazji i nie stawia przed nami dylematów etycznych, których nie brakuje w biografii

Rufeisena. Skupia się na „przygodach", relacjonując je wiernie i bez patetycznego zadęcia. Swoją opowieść urywa w momencie wstąpienia Rufeisena do karmelitów bosych i wyjazdu do Izraela.

Odmiennie niż tradycja chrześcijańska ojciec Daniel dopuszcza zemstę, którą pojmuje jako wymierzanie sprawiedliwości. Być może w takich chwilach odzywa się w nim zwyczajna ludzka złość, przez lata tłumiona nienawiść do oprawców. A może odżywa w nim wtedy dusza mściciela ze Starego Testamentu, wszak jest on synem narodu wybranego i nigdy – nawet w okresie okupacji – nie zapierał się swej żydowskości. Innym razem ojciec Daniel zdradza judaizm i przejmuje bezwolnie myślenie chrześcijańskie. Zapytany o to, jak wytłumaczyć sens tego, co się stało z Żydami w okresie Szoa, bez wahania nazywa to ofiarą, której znaczenie (cel) pozostanie na zawsze zakryte. Tymczasem wśród Żydów (z wyjątkiem niewielkiej grupy ortodoksów) tego typu podejście jest zupełnie marginalne. W judaizmie bowiem inny jest stosunek do cierpienia. Cierpienie (zwłaszcza niezawinione) jest wyzwaniem dla rozumu i pytaniem stawianym Bogu. Sens katartyczny jest upodrzędniony wobec nagiego faktu doznawania bólu.

Książka Tec uderza we wciąż pokutujący mit o defetyzmie Żydów, bierności jako jedynej reakcji na zbiorowy mord. Nie tylko heroiczne czyny samego Oswalda, ale i ruch oporu niemal w każdym małym getcie, oddziały partyzanckie, wreszcie grupy samoobrony dowodzą czegoś przeciwnego. *Daniel w jaskini lwa* pokazuje też złożoność decyzji o ewentualnym oporze. Dla przykładu, wyjście z getta i ucieczka do lasu musiały być poprzedzone skomplikowaną analizą. Przy czym logika rozumu podpowiadała, by tego nie robić. Chcąc zachować życie, trzeba było najczęściej działać wbrew jego żelaznym prawom. A i tak przecież nigdy nie można było przewidzieć (nie mówiąc o wyeliminowaniu) roli przypadku.

Niezwykła biografia Rufeisena poza Holokaustem przywołuje jeszcze jeden kontekst. Jest nim problem skomplikowanych relacji między chrześcijaństwem a judaizmem, który w praktyce najczęściej przybierał formę nie tyle wrogości do wyznawców religii mojżeszowej, ile do samych Żydów, a więc nienawiści rasowej. Rufeisen, by odwołać się do tytułu, przynajmniej dwa razy wchodzi do jaskini lwa. Pierwszy raz jako Oswald, kiedy balansując nad przepaścią w roli tłumacza, człowieka, do którego ma zaufanie komendant, będąc na usługach żandarmerii, stara się pomagać swoim rodakom. Drugi raz staje się to wtedy, gdy wdziewa na siebie habit zakonnika. Znajdzie się wówczas pomiędzy chrześcijanami i wyznawcami Jahwe, religiami i ludźmi, których tak wiele dzieli, a powinno niemal wszystko łączyć. Ojciec Daniel Rufeisen próbuje przerzucić most ponad smutną i nadal drażliwą historią współistnienia Żydów i chrześcijan. Z tą intencją sięga do epoki wczesnochrześcijańskiej, do początków, gdy religia Chrystusowa nie zdążyła jeszcze okrzepnąć ani też odciąć się od swych korzeni. W tych czasach jej członkowie swoje żydowskie pochodzenie uważali za coś naturalnego. Ojciec Daniel postanawia wyjechać i osiedlić w kraju, którego czuje się częścią. W Izraelu zakłada „prywatny" kościół, w którym mszę odprawia się po hebrajsku i którego zadaniem jest nie tylko przypominanie o związkach chrześcijaństwa z judaizmem, ale tworzenia warunków pojednania

i wzajemnego bliższego poznania. Jest bowiem przekonany, że nienawiść bierze się z niewiedzy, tak jak i antysemityzm. Chyba trochę nazbyt optymistycznie, a może i naiwnie ujmuje tę kwestię.

Rufeisen ma odwagę myśleć na własny rachunek nawet wtedy, gdy musi wyrazić swój sprzeciw wobec stanowiska człowieka, którego ceni, z którego postawy jest dumny (ma też dodatkowy powód – jako urodzony w Żywcu czuje się krajanem Karola Wojtyły). Jan Paweł II, który bez wątpienia zrobił dużo dla zmiany nastawienia do Żydów pośród członków Kościoła, miał w sprawach obyczajowych poglądy raczej konserwatywne. Proponowana przez Rufeisena zmiana podejścia do sfery seksualności przez Watykan (np. celibatu) wciąż bardziej dzieli, częściej zamyka, niż otwiera ludzi Kościoła. Cóż, celem ojca Daniela było pojednanie, może trzeba na później odłożyć wszelkie dyskusje w tej ostatniej kwestii.

Sławomir Buryła